

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).



Redakcyja, Administracyja i Expedycyja plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość* rocznie zhr. 4. 20; półrocznie zhr. 2. 10; kwartalnie zhr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 zhr.: półrocznie zhr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

T R E Ś Ć: O spowiednikach stałych. — Obrazek z życia kapłanów. — Korrespondencye: z Wiednia, ze Lwowa, z dyecezyi tar-nowskiej i z dyecezyi przemyskiej. — Niektóre uwagi nad szkołami ludowymi. — Kronika: Galicya, Austrya, Rzym i Ameryka. — Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa: „Bonus Pastor.” — Wiadomości dyecezalne. — Ogłoszenia.

O spowiednikach stałych.

Zbytecznem byłoby dowodzić ważności i potrzeby spowiedników stałych, chociaż u nas dusze, nawet pobożne, mniej stosunkowo dbają o to, żeby mieć stałych spowiedników, i duchowieństwo samo nie stara się tyle, jakby należało o zaprowadzenie i o ułatwienie tej wielce pożytecznej praktyki. Że w istocie nader to pożyteczna praktyka, najlepszym tego dowodem jest to, że w innych krajach widzimy przy konfesyonałach kartki z napisem: *ksiądz proboszcz*, lub *ksiądz wikary N.* a w kościołach klasztornych: *Ojciec N. spowiada od godz. N. do godz. N., a w soboty i wigilie świąt po południu w oznaczonych godzinach*, więc penitenci nie przychodzą na chybił trafił i nie potrzebują do konfesyonałów zagładać, co nawet przy dobrze urządzonych konfesyonałach jest nie podobnem, aby do swoich spowiedników trafić. Nadto nie potrzebują napróżno do kościoła przychodzić i po zakrystyach się dopytywać o spowiedników, gdyż, chociażby nikogo do spowiedzi nie było, spowiednik przez cały oznaczony czas w konfesyonałach siedzi, modli się lub czyta. We Francyi jest wielu spowiedników (także i OO. Jezuitów), którzy po za spowiedzią wielkanocną nie przyjmują tylko stałych penitentów, szczególnie kobiety i jeżeli nie ma ważnej przyczyny, odsełają je do stałych spowiedników.

Zaprowadzenie napisów nad konfesyonałami, szczególnie po miastach, byłoby i u nas pożądanem i ułatwiłoby praktykę stałych spowiedników, znaną w Kościele zacząwszy od 7go wieku. Mamy na to historyczne dowody odnośnie do królów i książąt już z 7go wieku, a wątpić nie można, że od samego początku wierni, o ile możności, stałych mieli spowiedników, gdyż tym sposobem dużo łatwiej mogli postępować na drodze cnoty. Lekarza i zaufanego przyjaciela nie zmienia się co chwila, a jakże można być tak lekkomyślnym, żeby bez przyczyny zmieniać powiernika najskrytszych myśli i pragnień, lekarza duszy?

Częste są narzekania na zbyt mały pożytek spowiedzi i że spowiednicy zdają się przez szpary pa-

trzeć na niektóre oczywiste a nader szkodliwe grzechy i wady. Spowiednicy nie mogą odpowiadać za postępowanie swoich penitentów, jeżeli ich ci słuhać nie chcą, lub jeżeli się nie dają dostatecznie poznać. A czyż jednorazowa spowiedź może dać poznać do-kładnie usposobienie, narowy i wady penitenta? Na obronę spowiedników powiedzieć można, że jest wiele dusz, które uciekają od spowiednika, który je chce na seryo zreformować i prowadzić do doskonałości, chociażby najniższego stopnia; jednym słowem, nie chcą zastosować swojej pobożności zewnętrznej do całego życia. Tak nazwane dewotki często do tej kategorii należą, oddają się bowiem lenistwu i nie widać w nich najelementarniejszej miłości bliźniego, a zdaje im się, że są bardzo pobożne. Czyż nie słusznie więc ś. p. (O. Hieronim Kajsiewicz narzekał, że na widok tej pobożności, która się tylko w książce do nabożeństwa zamyka, a w życiu nie objawia, tryumfują niewierzący i do reszty usypiają sumienia swoje, mówiąc: *a więc religia nie robi człowieka lepszym*. Wołał też do nas: *Natura polska miękka jak wosk, ruchoma jak piaski stepowe, na których nie najpraw-niejszej dłoni, nie najsilniejszej stopy, ale ostatniej ślad zostanie... Nie zatwardziałość was polepi, ale czułośćkość, która ludzi i bawi, a nie poprawia*. Na zaradzenie złemu, mogliby kaznodzieje, katecheci i spowiednicy polecać wiernym, by stałych mieli spowiedników, nie tylko tym, którzy często się spowiadają, lecz i tym, którzy tylko parę razy a nawet raz tylko na rok uczęszczają do św. sakramentów.

Jakim sposobem się dzieje, że ludzie pozornie pobożni a nawet i do częstej komunii przystępujący żyją nad stan, robią długi, nie troszcząc się o ich spłacenie, rujnują majątek rodziny, krzywdzą żony, dzieci własne i wierzycieli? Jest to kwestya nader ważna, obchodząca kraj, gdyż wiele majątków przechodzi w skutek tego w ręce innowierców i łatwa na nią odpowiedź, że te osoby nie mówią nic o tem swoim spowiednikom i może im nawet na myśl nie przyszło, że grzeszą przeciwko 7mu przykazaniu.

Kiedy Ojciec de Ravignan dawał rekolekcyje dla pań, zapytał się je w czasie konferencyi: *Czy panie macie może długi? (Avez-vous des dettes, Mes-*

dames). Stały a nawet i nie stały spowiednik mógłby czasem zadać takie pytanie penitentom.

Cała prawie ascetyka nasza żywi się książkami, pisanymi dla zakonów najściślejszej reguły, która zatem życiem w rodzinie i w świecie nie zajmuje się wcale, i stąd można spotykać często takie amfibie, które zdają się, albo raczej im się zdaje, że są seraficznymi, lecz w życiu praktycznym są to karykatury świętości, które odstraszały ludzi od pobożności. Byłoby więc nader pożądanem, żebyśmy za pokutę mogli naznaczać zamiast litanii, przeczytanie kilku lub kilkunastu rozdziałów z książek praktycznych, jak: „Filotea św. Franciszka Sal.“, św. Alfonsa: Jak żyć powinien chrześcjanin, O. Quadrupani: „Prawidła praktyczno-moralne do prowadzenia życia po chrześcjanstwie“, lub te nieoszacowane „Ziarnka Złote“ (*Pail lettes d'or*), które we Francji doczekały się już siościu, a w Polsce 2 wydań, a są niewiadomego autora. Dziwna rzecz, że i pobożność jest u nas pod wpływem wyobraźni; ludzie nie umieją chodzić, a chcą już biegać i latać w powietrzu; nie znają katechizmu i obowiązków swoich a naśladują Świętych, a co gorsza, zdaje im się, że ich dobrze naśladują. W oświeconych katolickich krajach, katechizm jest w wielkim poszanowaniu nie tylko w czasach szkolnych, ale przez całe życie, i rodziny mają zwyczaj odczytywać go od czasu do czasu, tak aby w ciągu roku cały od deski do deski był odczytany. Gdyby to można tę modę i u nas zaprowadzić, a przynajmniej za pokutę kazać czasem katechizm odczytać. Przy znajomości katechizmu nie tak łatwoby cedzono komary a połykano wielbłądy, jak to często ma miejsce, i wyradza się faryzajzm gorliwy o rzeczy zewnętrzne i mniejszej wagi, a niedbały na *Dziesięcioro Bożego przykazania*, które dobrzeby było polecać do codziennego odmawiania przy pacierzu.

Wracając się do stałych spowiedników, ci bez wątpienia są odpowiedzialni za to, czy penitenci ich są dostatecznie upomnieni i oświeceni w rzeczach obowiązkowych i w tym celu należy ich czasem zapytać o obowiązki stanu, o stosunki z ludźmi i uczciwość w interesach, i t. p. Pobożność do wszystkiego jest pożyteczną, a zatem i do ratowania fortuny, gdyż uczy pokory, która potrafi odprządnąć i wziąć się do usilnej, a wytrwałej pracy, a ta w obec Boga, chociażby najniższa, byleby uczciwa, będzie zawsze zaszczytną.

Przez stałych spowiedników da się także zachować zasada o odkładaniu rozgrzeszenia, tam gdzie tego zachodzi konieczna potrzeba, a z bólem serca wyznać można, że ten punkt teologii moralnej jest u nas po większej części zaniedbany, a ile na tem cierpią dusze, łatwo sobie wyobrazić! Dla dusz w grzechach zatopionych spowiedź nie staje się wewnętrzną rewolucją i wskrzeszeniem do nowego życia, ale jakimś tylko zwyczajem tradycyjnym, przez który robi się arytmetyczny przegląd grzechów i tradycyjnie uderza się w piersi, aby wkrótce powrócić do tych samych grzechów. O takiej to spowiedzi myślał zapewne Mickiewicz, kiedy pisał:

Ty sam mówieś, że zwyczajni ludzie,
Są jako konchy, co się w bagnie tają:
Lewie raz na rok, falą nie pogody
Wypechnięte, z mętnej pokażą się wody,
Otworzą usta, raz westchną ku niebu,
I znowu wrócą do swego pogrzebu.

X.

Obrazek z życia kapłanów.

(Do uwag o brewiarzu, zamieszczonych w nrze 3 „B. Pastoris“ z. t. r.)

Straszna burza nieszczęsnego roku 1846 nie ominęła w swym zapędzie i klasztoru pp. Benedyktynów w Staniątkach. Nie miejsce tutaj opisywać, co i jak wtedy tam zaszło, dość wspomnieć, że czcigodne Zgromadzenie pp. Benedyktynów tamtejszych, doznających od wieków wielkich łask od Matki Boskiej Bolesnej, (której obraz umieszczony jest w kaplicy przy kościele na dolnym krążanku) tej cudownej Matce Bolesnej zawdzięcza swe ocalenie w roku 1846. Jak niegdyż za czasów Bolesława Wstydliwego Tatarzy, wpadłszy do klasztoru, tylko do tej kaplicy doszli i rażeni ślepotą cofnęli się, tak i w roku 1846 rozpite chłopstwo przy tej kaplicy, na prośby uczennic klasztornych, zostawiając ówczesnego księdza katechetę, ś. p. księdza Jana Noszkowskiego przy szkole, cofnęło się z klasztoru mimo zbrodniczych namów do rabunku, pod pozorem szukania broni i powstańców.

Chłopstwo cofnęło się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Bolesnej z klasztoru, ale tem okrutniej postąpiło sobie z officialistami i księżmi, mieszkającymi przy klasztorze.

Mieszkali wówczas przy klasztorze Ojcowie Jezuici: Teodor Walużyniec i Kawecki, a ś. p. ks. Szymon Droszcz, prob. z Brzezia, przybył jako spowiednik do Staniątek. Wszystkich tych trzech księży, ludzi najspokojniejszych, wiekowych starców, niby pod opieką straży granicznej, wywieźli chłopcy do Niepołomic w celu odstawienia ich do Bochni. W Niepołomicach prefekt kameralny, Parylewicz, Rusin, zamiast wziąć w swą opiekę nieszczęśliwych, nie chciał księży przyjąć do zamku, gdzie ich chłopcy zostawić chcieli, ale kazał chłopom odstawić ich do Bochni.

Kto wie, jakie jest położenie Staniątek, Niepołomic, Woli Batorskiej i Zabierzowa do Bochni, ten będzie miał wyobrażenie, jaką drogę odrywali ci księża, kiedy na noc ledwo ich dowieziono do Zabierzowa.

Gdy więc wyjechali z Niepołomic, napadli ich chłopcy w Woli Batorskiej, bryczkę z nimi wyrócili do rowu, a gdy ś. p. ks. Walużyniec wydobył się z rowu i stanął na nogach, przypadł chłop z widłami i ugodził niemi ś. p. Ojca Teodora w piersi. Były wypadki, że chłopcy w r. 1846 widłami na wylot przez piersi przebijali nieszczęśliwe ofiary, które się dostały w ich pocziwe ręce. Tak się stało n. p. z Horodyńskim w Wesołowie, pod Zakliczynem. Że zaś ś. p. ksiądz Teodor uszedł śmierci, to zawdzięczał brewiarzowi, który ukrył na piersiach, pod rewerendą. W brewiarzu utkwili widły, a chłop zdziwiony, że od razu nie przebił na wylot księdza, przystąpił i szukał na piersiach owej zapory, a zobaczywszy brewiarz, uszedł jak diabeł przed święconą wodą i więcej żadnego z księży nie napastował.

Uważałem za potrzebne przytoczyć ten wypadek w tem piśmie, aby ów przykład, wyjęty z życia ś. p. ks. Boguńskiego, poprzez przykładem dodatnim, że przywiązanie do brewiarza, chociaż ks. Boguńskiemu było przyczyną śmierci, to znowu gdzie indziej to samo przywiązanie było przyczyną uratowania od śmierci, a także Sybiraka. Bo trzeba wiedzieć, że ś. p. ksiądz Walużyniec był kilkanaście lat na Syberji, gdzie spełniał obowiązki kapelana u wygnańców, a po wydaleniu Ojców Jezuickich z Rossji, mieszkał aż do swej śmierci, przeszło 30 lat, w Staniątkach. Przez przeciąg tych 30 lat miewał nauki w każdą niedzielę i święto, słuchał spowiedzi, katechizował dzieci wiejskie i odwiedzał chorych. Nie długo przed swą śmiercią, wezwany do chorego, został na drodze, bo już nie miał siły dojechać do miejsca. Umarł 8 lutego 1855. Na pogrzeb jego, oprócz sług klasztornych i kilku kobiet ze wsi, nikt więcej nie przyszedł. Za życia zwykł był powtarzać: *kochany nasz lud* i nigdy się nie skarżył na doznane krzywdy

w r. 1846. Prawda, że nasz ludek kochany, tylko nie trzeba mu przypisywać więcej dobrych zalet, ale tyle, ile na to zasługuje. X.

KORRESPONDENCYE.

Wiedeń 24 kwietnia. *Sprawa kościółka św. Salwatora — z uniwersytetu — nowy proletaryat*). Sprawa kaplicy św. Salwatora, z której, jak wiadomo, liberalna kommuna zrobiła prezent sekcje starokatolickiej, nie może dotąd doczekać się załatwienia w myśl słuszności, t. j., aby ją wrócono katolikom, jej jedynie prawowitym właścicielom. Jeszcze 8 lutego 1878 wnieśli w tym duchu wypracowane podania do rady miejskiej i JEmin. ks. arcyb. Kutschker i patryotyczno-katolickie stowarzyszenie dla Niższej Austrii. Dwa lata upłynęły, a rada miejska nie zdobyła się na odpowiedź. Czyż to nie widoczne lekceważenie tak osoby ks. kardynała, jak i członków stowarzyszenia? Ci ostatni przeto, z uwagi, iż jako wyborcy i jako pociągani do płacenia podatków kommunalnych, mają prawo domagać się, by ich petycyi rada miejska nie skazywała na zabagnienie, założyli protest przeciw tej taktyce. Protest ten, w energicznych wyrazach wystylizowany, wypracował dzielny katolik, adwokat dr. Porzer, a wniosie go na jednym z najbliższych posiedzeń rady miejskiej członek tejże rady, professor ks. Laudsteiner, z zakonu OO. Pijarów. Drugi radny, także ksiądz, przoszony o zajęcie się tą sprawą, dał wręcz odmowną odpowiedź. Rekuze tę, w wysokim stopniu gorszącą wiernych, motywował ten pan w habicie benedyktyńskim, iż on, jako professor, żyje i pracuje tylko dla wiedzy, ale nie wdaje się w żadne ultramontańskie agitacje. Ciekawe to, a politowania godne indywiduum księże, nazywa się Frieß, i jak widać, wybornie się przejęło zasadami swego opata, sławetnego Ojca Helferstorfera. Katolicy z niecierpliwością wyglądają, jaki w tej sprawie zapadnie werdykt, a gdyby szerokie sumienia pp. radnych nie pojmowały obowiązku restytucyi, to w takim razie postanowiono odnieść się do wyższych władz, a w końcu do samego monarchy. Tyle jest pewną rzeczą, iż katolicy praw swych do tego starożytnego kościółka na Wipplingerstrasse bronić będą do upadłego.

Za ministerstwa p. Stremayera rozwinięto niemal gorączkową zapobiegliwość, aby z uniwersytetu wiedeńskiego wyrugować to wszystko, co nosiło cechę katolicką. Przy uniwersytecie tym powstało jeszcze przed 1848 r. stowarzyszenie, celem wspierania biednych i godnych wsparcia akademików. Uniwersytet wiedeński, to fundacya na wskroś katolicka, założyli więc tego stowarzyszenia i instytucyi, którą powołał do życia, nadali charakter czysto katolicki. Stowarzyszenie otrzymało za patrona św. Grzegorza, a w statutach powiedziano wyraźnie, iż do wsparcia mają prawo wyłącznie biedni akademicy katolicy. Zawarowano także, iż obdarzeni zapomogą powinni w czasie wielkanocnym przystępować do śś. sakramentów, jak niemniej w większe uroczystości kościelne uczestniczyć w nabożeństwach. Z tym charakterem katolickim przetrwało to stowarzyszenie i burzę rewolucyjną 1848 r. i utrzymało się aż do r. 1878. W tym dopiero roku kilku liberalnych członków na walnem zebraniu, korzystając z małej liczby obecnych, wyeliminowało ze statutow wszystkie ustępy cechy katolickiej. Nieobecni członkowie (wszystkich członków liczy stowarzyszenie 254, a między tymi jest samych księży katolickich 114, pomijając wielu świeckich mężów katolickich, piastujących wysokie szczeble w hierarchii społecznej) nieobecni przeto członkowie nie dali zwichnąć celu stowarzyszenia, nie dopuścili, aby z niego wytworzył się jakiś bezwyznaniowy związek. Na walnem zgromadzeniu r. 1879 postawił prof. teologii, ks. dr. Laurin wniosek, aby dawne statuta przywrócono w całości. Wniosek ten się utrzymał, przyszedł jednak pod obrady i pod uchwałę dopiero tego roku, gdyż

dyrektoryat tego stowarzyszenia, do którego weszły się i żywoły liberalne, przetrzymało go prawie cały rok pod kluczem. Przywrócenie statutow uchwalono 57 głosami t. j. głosowali zatem wszyscy obecni na tegorocznem walnem zebraniu, kilku bowiem opponentów opuściło salę przed głosowaniem. Tak więc ocalona została dla uniwersytetu wiedeńskiego choć ta jedna instytucya z cechą wybitnie katolicką.

Liberalna era ma niezaprzeczenie niepospolity talent do wytwarzania proletaryatu we wszystkich stanach i zawodach. Do proletaryatu wiejskiego, rękodzielniczego przybył proletaryat inteligencyjny różnych nazw, a w wśród tego jednym z najświeższej daty, jest proletaryat nauczycielski, professorski. Otwierano jedne za drugimi seminaria pedagogiczne, męskie i żeńskie, nauczyciele i nauczycielki przybywa co roku sporo, a pomieścić ich nie ma gdzie. Bujny ten urodzaj na niwie pedagogicznej zatrwodził komunę wiedeńską. Jak tu zapobiedz tej hyperprodukcji? Nie pozostaje nic innego, jak zamknąć, lub zwinąć te takim ogromnym nakładem potworzone seminaria. I rzeczywiście kommuna wiedeńska zamierza zwinąć tak zwane miejskie seminarium pedagogiczne, bo obliczono, iż i za wiele kosztuje, rocznie (coś do 50.000 złr.) bo nadto, co ważniejsza, nie ma dość posad dla tego narybku nauczycielskiego. Tak to *tempora mutantur!* Liberalna rada miejska gotowa więc pozbyć się i takiej wielkości pedagogicznej, jaką jest p. Dittes, obecny dyrektor tego seminarium, umyślnie z Prus zapisany; p. Dittes, ten jezuitożerca *par excellence*, ten bezwyznaniowiec *non plus ultra!* Aż mrowie przechodzi na samą myśl, iż reakcyja takie może święcić tryumfy!
Ks. Z. C.

* * *

Lwów dnia 28 kwietnia b. r. Stolica nasza ma bez zaprzeczenia wiele stron dodatnich, które dziwnie miłą napełniają radością każde wierzące serce. Nie podobna jednak o wszystkich pisać, bo na to ramy zwykłej korespondencyi nie pozwalają. Nie zamierzam na ten przykład pisać o kościołach lwowskich, nielicznych wprawdzie, ale z uznania godną utrzymanych czystością, lub o nabożeństwach, odprawianych regularnie a niekiedy, (zwłaszcza w dni patronów), celebrowanych z wielką wspaniałością i przy licznym udziale pobożnych. Nawet i o instytucjach dobroczynnych, jakimi nasz Lwów słusznie poszczycić się może, mówić nie myślę. A liczne są te instytucye i wszystkie, że tylko się wspomni o konferencyach św. Wincentego a Paulo, bardzo błogi w stolicy wywierają wpływ i przynoszą wielką pomoc cierpiącej ludzkości.

Zastrzegłszy się naprzód, o czym pisać nie mam, chcę za to powiedzieć słów kilka o cmentarzach lwowskich. Stolica nasza w obecnej chwili posiada 2 cmentarze, jeden zwany: *Łyczakowskim*, a drugi *stryjskim*. Oba noszą nazwę od dzielnic miasta, w której są położone. Pierwszy z nich jest bardzo starannie utrzymywany; na każdym kroku widać, że wprawna i troskliwa ręka czuwa nad tym poświęconym przybytkiem umarłych. Jest przy tem bardzo obszerny, zajmuje bowiem kilkadziesiąt morgów gruntu i co warta podnieść, ma liczne, piękne a nie rzadko i wielce cenne nagrobki. Szkoda tylko wielka, że cmentarz ten aż do dziś dnia, mimo tak wielkiej ludności we Lwowie, nie może się poszczycić własnym kościołkiem i osobnym kapelanem, któryby zwałokom nieboszczyków towarzyszył na miejsce złożenia. Szkoda to wielka, powiedziałem, bo i czyż inaczej powiedzieć można? Ileż ciał składanych bywa codziennie bez obecności kapłana! Szczęśliwszy pod tym względem Kraków, który, choć dwa razy mniejszy od Lwowa, już od kilku lat cieszy się jednym i drugim. Może być, że i u nas pomyśli kto o tem, i że znajdzie się, jeżeli nie jeden, to kilku przynajmniej fundatorów, którzy postarają się o doprowadzenie do skutku tej myśli. Smutno przecież, że dotąd nikt, nawet z tych, co mają wpływ i pewien obowiązek, nie pomyślał o tem.

Cmentarz drugi jest o wiele mniejszy od pierwszego i daleko rzadziej bywa odwiedzany przez publiczność, z powodu zapewne, że o wiele rzadziej przyjmuje swoich gości. Nie odznacza się wprawdzie, jak pierwszy, ilością nagrobków, ale zaprzeczyć nie można, że ma także wiele pamiątek, godnych widzenia, tak dla osób prywatnych jak i uczonych. Leżąc na pagórku, otoczony bywa niemal zawsze ciszą i istic grobowem milczeniem, co już samo obudza w przechodniu głębokie skupienie i wywołuje w duszy jego zbawienne reflexy.

Kiedy jednak jest mowa o cmentarzach, wypada, jak sądzimy wspomnieć jeszcze o jednej rzeczy, która nie mało razi uczucie każdego chrześcianina, nas zaś katolików naraża na szykany innowierców. Cóż to takiego, zapyta może zaciekawiony czytelnik? Mamyż prawdę powiedzieć, czy obwinąć ją w bawekę? Ach, nie. Kiedy niakt o tem dotąd nie pisał, a nawet i ci, co do nich należy, głębokie zachowują milczenie, więc pisać trzeba. Otóż od dawna razi to barazo mieszkańców Lwowa, że powracający z pogrzebu z krzyżem niosą ten wizerunek zbawienia w ten sposób, iż nie można nie pomyśleć, jakoby niosący mieli silną i żywą wiarę. A przecież krzyż przy pogrzebie to bodaj czy nie najważniejsza figura. Krzyż postępuje na czele konduktu i przed tym krzyżem każdy chrześcianin zdejmując okrycie z głowy na znak czci, jaka się należy temu świętemu godłu zbawienia. Czemuż więc z powrotem z cmentarza tenże sam wizerunek nie ma być niesiony przed całym konwentem i czemu nie ma cały konwent, jak to jest gdzieindziej, n. p. w Królestwie Polskiem, wracać pod krzyżem do swego klasztoru? Czemu wyłamywać się co prędzej z szeregu tych, co chcą lub pragną w świętem skupieniu powrócić do celi zakonnej? Zapobiegłoby się przez to i wielu innym słabościom ludzkim, a przynajmniej nie dałoby się okazać złym do powstawania na św. praktyki naszego Kościoła. Jeżeli zaś nie można razem powracać, o co się nawet spierać nie myślimy, to niechaj przynajmniej niosący krzyż niosą go przyzwoicie, niech go zasłonią i trzymają z wewnętrzną pobożnością, a nie jak laskę na ramieniu z twarzą Zbawiciela, do ziemi zwróconą.

Czem prędzej więc, jak sądzimy, należy wyrugować to nadużycie; nadużycie niemiłe dla nas kapłanów, a gorszące innych. W naszych czasach już i tak liczni nieprzyjaciele biją na Kościół, zakony i praktyki św., czemuż mamy choćby mimo woli dawać im pochop do wycieczek i inkryminacyj, wstrętnych dla każdej katolickiej duszy. To też tuszymy sobie po ważności sprawy, o którą chodzi i po gorliwości i poczuciu kapłańskiem naszego kleru we Lwowie, że słowa te znajdują silne echo w ich pasterskiem sercu. Przedewszystkiem zaś żywimy tę błogą nadzieję, że przewielebni rządcy kościołów i przełożeni klasztorów, którzy zapewne dotąd nie wiedzieli, co ich służba i podwładni robili z tym św. znakiem po odbytem pogrzebie, przyłoży zechcą swej wpływowej ręki do zapobieżenia złemu. A gdy to nastąpi, zyskają sobie bezwątpienia wdzięczność i uznanie u wszystkich dobrze myślących i zapobiegną niejednemu zgorszeniu. *Fiat!*

Z dyecezyi tarnowskiej. (Rekollekcyje w Zbýłtowskiej górze). Kto raz był na missyi, ten przyznać musi, że ona dziwnie silny wpływ wywiera na umysł, wyobraźnię i wolę tych, którzy w niej udział biorą. Szereg nauk, przedstawiających prawdy wieczne i prawa Boże, a słuchanych w skupieniu ducha, kruszy obojętność, łamie lenistwo duchowe i zatwardziałość serca. Nie dziwnego, że na tak uprawionej roli bujniej potem wschodzi ziarno słowa Bożego i owoc wydaje stokrotnie.

Missyje mają przecież tę niedogodność, że z przyczyny wielkich*) kosztów nie wszędzie dają się odprawić. Nauki

*) Nie sądzimy, aby koszta missyj były wielkimi. Wprawdzie wymagają one pewnych wydatków, ale te parafianie, przez miejsco-

też missyjne o obowiązkach stanu z powodu miesznanego auditorium, muszą się obracać w zakresie ogólników. Niedogodności tej zaradzają t. z. rekollekcyje, czyli przygotowanie do spowiedzi św., dawane dla szczególnych stanów to do jednej parafii. Nie wymagają one wielkich kosztów, a mają ten sam a może większy, co missyje, skutek. Dowodem tego są takie rekollekcyje, odprawione w minionym poście w Zbýłtowskiej górze, w dyecezyi tarnowskiej. W rekollekcyjach tych najprzód wzięli udział żonaci gospodarze, potem mężatki, a w końcu dziewczęta. Każdej partyi trwały rekollekcyje przez 3 dni, a potem nastąpiła spowiedź przez 10 dni. Zaczynano je zwykle w niedzielę po niesporach wezwaniem Ducha św. i nauką przygotowawczą. Przewodniczył im ksiądz Jakób Bożniacki. Udział ludu przewyższył wszelkie oczekiwania. W parafii, liczącej 3.000 ludności, stanęło do rekollekcyj 500 gospodarzy, 600 mężatek i 250 dziewcząt. Całe dni w skupieniu, z uwagą i przejęciem słuchali nauk, rozmyślań i czytań pobożnych, dawanych sposobem missyjnym, z zastosowaniem do rodzaju obecnych słuchaczy. Nabożeństwa z końcem dnia były dziwnie gorące. Z gospodarzy jeden tylko nie wytrwał, w drugim bowiem dniu uciekł, i upił się z rozpaczy. Jak silne zrobiły te rekollekcyje*) wrażenie, daje miarę następny fakt. Pewien wieśniak przyszedł w trzecim dniu rekollekcyj do księdza, a wyciągając suchy placek z kieszeni, powiedział: *Patrzcie Dobrodzieju! ten kawałek chleba trzeci dzień noszę, a jeszcze go nawet nie ukąsił, bo mi żal duszę rozdiera.*

Spowiedź dopiero pokazała, jak koniecznymi a pożytecznymi były rekollekcyje. Błogosławieństwo pocziwego ludu, któremu się ułatwiło szczere pojednanie z Bogiem, były dla miejscowego duchowieństwa obfitą zapłatą za poniesione trudy.

X.

* * *

Z dyecezyi przemyskiej. (Wspomnienie o ś. p. ks. M. Wójciku, wik. w Wielowśi, zmarłym na dniu 23 kwietnia b. r.) W ostatnich dniach wielkiego ciosu doznała dyecezya przemyska przez śmierć jednego z najgorliwszych swoich młodszych kapłanów, ś. p. ks. Michała Wójcika, wikaryusza w Wielowśi. Był to w istocie kapłan prawdziwie według ducha Bożego, łączący w sobie ugruntowaną pobożność z głęboką nauką. Jeszcze podczas pobytu w seminarjum można się było przekonać, jak kochał pracę umysłową, jak marzył ustawicznie o wszechstronnem i to jak najgruntowniejszym wykształceniu nietylko w dziedzinie teologii, lecz we wszystkich gałęziach umiejętności. Z niezwykłym upodobaniem uprawiał głębię literatury rodzinnej i z pewnością, gdyby przedwczesna śmierć nie przerwała pasma życia jego, wieleby na tem polu dokazał. Znacności jego charakteru, gorącej pobożności i apostołskiej gorliwości świadkami są parafie Dębowiec i Wielowś, gdzie siły swoje młodociane stargał, chcąc z dusz sobie oddanych usunąć wszelki kwas i zepsucie, a natomiast okryć je kwiatem świętości. Nie dziw więc, że niespodziewana śmierć jego wprawiła całą parafię w stan dziwnego odtępienia. Żał po nim był powszechny. Z dowolnych składek sprawiono mu truninę i ornat, a grób dano mu wymuruwać. Krótko, bo tylko 3 lata dozwolił mu Najwyższy pracować około zbawienia dusz; lecz że i w tak krótkim przeciągu czasu nagromadził sobie zasług nie mało, że dokonawszy wiernie posłannictwa swojego na ziemi, duszę swą niepokalaną złożył u stóp wiekuistego tronu, nie bcz podstawy ufamy, że ziemia lekką mu będzie.

wego pasterza pouczeni, zazwyczaj sami pokrywają. I tem się dzieje, że niedjedn proboszcz, bardzo lieho uposażony, jest w stanie kilka razy, a niekiedy rok po roku sprowadzać do swej parafii missyonarzy. (Przyp. Red.)

*) Podobne rekollekcyje odbyły się także w Tuchowie. (P. R.)

Niektóre uwagi nad szkołami ludowymi.

(Ciąg dalszy).

Potrzeba powiększenia liczby godzin na naukę religii w szkole ludowej nie ulega najmniejszej wątpliwości. Rzućmy tylko okiem na wymiar godzin dla poszczególnych przedmiotów w szkole ludowej jednoklassowej, nie podzielonej o jednym nauczycielu i dla szkoły ludowej czteroklassowej o czterech nauczycielach.

a) Szkoła jednoklassowa.

Przedmioty naukowe	Oddział I	Oddział II	Oddział III
	1 i 2 rok	3 i 4 rok	5 i 6 rok
religia ¹⁾	2	2	2 ²⁾
język wykładowy	12	8	6
drugi język krajowy	w dru- gim 4 roku nauki	4	3
język niemiecki	—	—	—
rachunki	4	3	3
nauki przyrodnicze	—	2	2
geografia i historia	—	—	2
pisanie	w dru- gim 1 pół- roczu	2	2
rysunki i geometrya	—	2 ^{1/2} 3)	2
śpiew	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}
gimnastyka	—	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}
Razem	w 1 r. nauki 20 w II, „ 24	24	24

b) Szkoła czteroklassowa.

Przedmioty naukowe	I klasa		II kl.	III kl.	IV kl.	oddz. II 6 r. n.
	I oddz. 1 r. n.	II oddz. 2 r. n.	3 rok n.	4 rok n.	oddz. I 5 r. n.	
religia *)	1	1	2	2	2	2
język wykładowy	12	10	10	6	6	6
drugi język krajowy	—	3	3	3	3	3
język niemiecki	—	—	—	6	6	6
rachunki	3	4	3	3	3	3
nauki przyrodnicze	—	—	—	2	2	2
geografia i historia	—	—	—	2	2	2
pisanie	w 2 pół- roczu 1	2	2	2	2	2
rysunki i geometrya	—	—	2	2	2	2
śpiew	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}
gimnastyka	—	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}	2 ^{1/2}
Razem	18	22	24	30	30	30

Otóż z wymiaru godzin widzimy, że liczba godzin szkolnych na naukę religii stoi na równi z liczbą godzin wyznaczonych na nauki przyrodnicze, historje, pisanie i geometryę, a więc religję plan szkolny liczy widocznie do przedmiotów drugorzędnych. Jeżeli atoli w myśl art. 17 ustawy państwowej z dnia 21 grudnia 1867 właściwa władza kościelna przez swe organa winna wyuczyć dzieci szkolne tak religii, aby one w myśl § 1 ustawy państwowej z dnia 14 maja 1869 odebrały w szkole ludowej religijno-moralne wychowanie, rozwinęły siły swej duszy, nabyły gruntownych wiadomości

¹⁾ Wymiar godzin na naukę religii, rozporządzeniem Wys. c. k. ministerstwa oświaty wskazany, rada szkolna krajowa w ten sposób bliżej określiła, iżby łącząc dwa oddziały w jedno, na tę naukę tygodniowo przypadało w jednoklassowej niepodzielonej szkole godzin dwie.

²⁾ Z wymierzonego wyżej ogółu godzin dla każdego oddziału wypada połowa na naukę głośną, druga połowa na zatrudnienie ciche.

³⁾ Godzina wyrażona ułamkiem $\frac{1}{2}$, oznacza, iż nauka ma być udzielaną dwa razy tygodniowo po pół godziny.

do dalszego wykształcenia, aby się przysposobiły na dzielnych członków społeczeństwa ludzkiego — toć nauka religii powinna nie tylko figurować w planie szkolnym i w wymiarze godzin szkolnych, lecz powinna być wyznaczona tygodniowa taka liczba godzin na naukę religii, iżby: 1) dzieci nauce religii w szkole ludowej więcej sił, czasu i pilności, niż innym przedmiotom poświęcały; 2) iżby wszystkie dzieci, nawet najmniej uzdolnione, mogły się przez ten czas, w którym z obowiązku muszą chodzić do szkoły, wyuczyć dobrze tego wszystkiego, czego od nich wymaga ta wiara, którą wyznają.

A któż powinien nauczać religii w szkole ludowej? Wychodzę ze stanowiska, że szkoła ludowa jest pomocnikiem i wyręczyteliem rodziny. Szkoły zadaniem jest tak w nauczaniu, jako też i w wychowywaniu dzieci, wspierać, wspomagać, wyręczać i zastępować rodziców. Ztąd to katolicy rodzice mają obowiązek i prawo, któremu Stwórca nadał swą sankcję, domagać się od państwa takich szkół, w którychby katolicycy nauczyciele w duchu katolickim i nauczali i wychowywali ich dzieci. Jeżeli bowiem państwo, przymuszając poddanych do opłacania podatków, poczuwa się za to do obowiązku stłezdz nieykalności mienia i majątku swych poddanych, toć zupełnie konsekwentnie to samo państwo, przymuszając poddanych do opłacania dodatków szkolnych, a gminy do wystawiania, utrzymywania, opalania, zaopatrywania w potrzebne sprzęty budynki szkolne z jednej, a rodziców do regularnego posyłania swych dzieci do szkoły z drugiej strony, powinno poczytywać sobie za najświętszy obowiązek dać rodzicom zapewnioną gwarancję, że ich dzieci w tej przymusowej szkole będą wychowywane w ich religijnych przekonaniach i wdrażane w praktyki religijne. Rodzice katolicycy, powierzając swe dzieci szkole ludowej, powinni mieć pewność zupełną, że nauczyciele, którym swe dzieci powierzają, silnie, stale, żywo i czynnie wyznają wiarę katolicką, że ci nauczyciele, podobnie jak czytać, pisać, rachować nauczą ich dzieci, tak również nauczą je i prawd wiary św. i bojaźni Bożej i wezwyczajają do życia enotliwego i bogobojnego. Ztąd to nauczyciel w szkole ludowej powinien obok katechety niepoślednie zajmować miejsce, przy nauczaniu religii.

On powinien wszystkie dzieci swej szkoły dopilnować, 1) by się wyuczyły na pamięć to, co i pod utratą zbawienia i z nakazu Kościoła katolickiego na pamięć umieć powinny; 2) by się wyuczyły dobrze i tekstu i definicyi z przepisane go katechizmu szkolnego, a tym sposobem serce i umysł dzieci przysposobić do zrozumienia objaśnień katechety. Ztąd to okólnik Wys. c. k. Rady szkolnej kraj. z dnia 8 kwietnia 1876 l. 652, winien być przynajmniej w ten sposób zmieniony: *w czasie nauki, przez księdza udzielanej, nauczyciele przy szkołach ludowych, oddalonych od miejsca mieszkania pasterza dusz, pełniący swe obowiązki, zawsze będą obecnymi.*

Obecność nauczyciela podczas nauki religii przez księdza udzielanej, jest niezbędną w szkole jedno- lub dwu-klassowej, kilka grup mającej, boć nader trudno jest katechecie dać ciche zatrudnienie dzieciom innych grup w tym czasie, kiedy dzieci jednej grupy głośno uczą, zwłaszcza, że kontrola cicho zajętych, opatrywanie ich pracy, zabiera dużo drogiego, a wymiarem godzin homeopatycznie wydzielonego czasu. Nauczyciel zaś mógłby uczyć dzieci, nie zajęte głośną nauką religii, pisania, rysunków i uważać na utrzymanie spokoju, a tym sposobem uzyskałby i nauczyciel więcej godzin na swe przedmioty i katecheta na religie.

Nauczyciel, będąc obecnym na religii, udzielanej przez księdza, wiedziałby, co i jak on objaśniał z katechizmu, mógłby więc w razie, gdy kapłan odwołany zostanie w ciągu godziny do spełnienia funkcji kościelnej, kontynuować przerwana naukę, lub przynajmniej dawniejsze lekcyje odpytywać; nadto byłby nauczyciel w możności przypomnienia słabszym dzieciom w ciągu tygodnia objaśnień katechety.

Nauczyciel, ucząc religii i będąc obecnym na nauce przez księdza udzielanej, nie małą odniósłby korzyść, boć niejedyn doświadczyłby, iż *docendo discimus*, a na drugim znowu spełniłoby się to, co Augustyn św. mówił o naukach św. Ambrożego, iż słuchając, *quam pulchre dicebat, in cor ejus intrabat, quam vere dicebat*, a powoli przejąwszy się na wskroś zasadami wiary św., wykonywałyby sumiennie i przykładowie praktyki religijne, dawałyby dobry przykład młodzieży, widującej go często u konfesyonału i na kolanach się w kościele modlącego, cicho a z pokorą chrześcijańską wypełniałyby trudne obowiązki nauczycielskie, a ludzie poważni, wymagający skromności od magistrów i magistrek, zamiast ubolewać, szanowałiby i poważaliby stan nauczycielski. Nauczyciel w danym razie nie tylko nauczyłby wedle nowszej dobrej metody nauczania, którą w nrze 7 „*Boni Pastoris*“ b. r. wychwalałem, ale co ważniejsza, a o co terazniejsza szkoła ludowa ani nie dba ani się nie stara, wywierałyby religijny wpływ na powierzona sobie dziatwę, *uszłachetniałyby obyczaje dzieci, a w serce młodociane wpajałyby bojaźń Bożą, sumiennność, poczucie, obowiązku i skromności, owej ozdoby wieku młodego, a szkoła ludowa spełniłaby w zupełności swe zadanie, wydałaby oczekiwane owoce, a rodzice i ludzie poważni z chęcią powierzaliby dzieci takiej szkole, bohy mieli tę pewność, że ich dzieci w tej szkole nie utracą drogiej im wiary świętej.* (Z listu najp. ks. Biskupa przem. do W. R. szk. kraj.) (C. d. n.)

K r o n i k a.

Galicja. Jak donosi odezwa akademii umiejętności krakowskiej z dnia 15 marca b. r., odbędzie się na dniu 19 maja *przeniesienie popiołów* księdza Jana Długosza, (najstarszego historyka polskiego), z urny w krypcie kościoła św. Stanisława na Skałce do sarkofagu, ustawionego tamże kosztem funduszu krajowego. W dniu tym w kościele katedralnym odprawi się uroczyste pamiątkowe nabożeństwo, którem Kościół uczci rocznicę śmierci tego z najznakomitszych kapłanów swoich. Zarazem Akademia umiejętności, pragnąc ze swej strony złożyć hołd pamięci jego, odbędzie w wilią samej uroczystości (dnia 18 maja b. r.) *pełne posiedzenie*, a w dniach 19, 20 i 21 urządzi *zjazd historyczny*, na którym omówiony będzie program, mający przede wszystkim na celu porozumienie się uczonych w sprawie użytkowania materiałów historycznych, odnoszących się tak do dziejów politycznych, jak dziejów oświaty, literatury i sztuki w Polsce. Uczestnikami zjazdu będą głównie członkowie akademii umiejętności tak krajowi jak i zagraniczni i wszyscy uczeni*), którzy osobiście o zjeździe zawiadomieni będą. Również kapituła krakowska, chcąc uczcić od siebie niespożyte zasługi Długosza, położone dla teje kapituły, poleciła dom ten, w którym on przez 30 lat mieszkał, na nadechodzącą 400-letnią rocznicę odnowić i upamiętnić. Nadto ma być wmurowana w ścianę tegoż domu tablicza erekcyjna z r. 1480, wyjęta ze zburzonego r. 1856 domu Psalterzystów na „Zamku“ i pod nią zamieszczony następujący napis: *Diruta domo collegii Psalteristarum in monte Wawel MDCCCLVI, olim a Joanne Długosz, Can. Cath. Cracov. fundata, lapis hic unicus ex illa superstes, quatuor saeculis post huc translatus est.* Oprócz tej tabliczy zamieszczona będzie i druga tablicza, a na tej będzie zaś polski napis, zawierający te słowa: *Tę część domu r. 1450 dobudował Jan Długosz; w domu tym mieszkał lat 30; tu pisał dzieje Polski i tu dokonał żywota swego.*

— Z dyecezyi tarnowskiej wysłał w ostatnich dniach Konsystorz biskupi na ręce Jego Em. ks. kardynała Jacobiniego, tytułem świętopietrza kwotę 2500 zł. w. a. w banknotach, 110 marek niemieckich w złocie, 4 dukaty austriackie w złocie i 1 rubel rossyjski w srebrze. Również w tych dniach wysłał

*) O ile wiemy, O. St. Załęski z T. J. otrzymał już zaproszenie. (P. R.)

tenże Konsystorz biskupi na miejsce przeznaczenia: a) 100 zł. na *missye katolickie w Ameryce*; b) 200 zł. na *missye p. t.* *Dzieciątka Jezus*; c) 200 zł. na *missye katolickie w Azji*; d) 150 zł. na *missye katol. w Afryce*; e) 150 zł. na *grób Zbawiciela w Jerozolimie*; f) 100 zł. na *missye p. t. św. Bonifacego*; g) 50 zł. na *missye p. t. św. Seweryna*. Pieniądze te, uzbieraue przez duchowieństwo parafialne ze składek pobożnych, świadczą o gorliwej i godnej uznania żarliwości duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej, nie mniej i o ofiarności ludu, który mimo ciężkich czasów i znanej w całym kraju nędzy i ubóstwa, przecież na głos pasterzów swoich niesie w ofierze ostatni częstokroć grosz na chwałę Bożą i rozszerzenie imienia Chrystusowego, za pomocą missyj katolickich.

— We Lwowie na dniu 22 z. m. odbyło się uroczyste przeniesienie zwłok dygnitarzy Kościoła grecko-katolickiego z ementarza grodeckiego na ementarz Łyczakowski, do grobu metropolitów tegoż obrządku. Były to zwłoki metropolitów: ś. p. ks. Grzegorza Jachimowicza i ks. Spirydona Litwinowicza, i pięciu kanoników katedralnych. Kondukt uroczysty, w assystencyi kleru obrz. greckiego i przy licznym udziale publiczności, prowadził najprzew. ks. metropolita Józef Sembratowicz, w towarzystwie biskupa-suffragana, najczcig. ks. dra Sylwestra Sembratowicza.

— Do Modlnicy, (w dyecezyi krakowskiej) z okazji nabożeństwa odpustowego na św. Wojciecha, patrona parafii, przybył najprzew. ks. Biskup krakowski. Przyjmowało dostojnego Pasterza liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, jak nie mniej i obywatele ziemscy z tłumami ludu pobożnego, przybyłego na odpust z sąsiednich parafii. Po przemowie miejscowego proboszcza, ks. Piotra Strzelichowskiego, który przypomniał, iż właśnie kończy się 48 rok od ostatniej wizyty biskupiej w kościele modlnickim, zabrał głos i sam najprzew. ks. Biskup. W gorącej swej mowie wyraził między innymi wielką swą radość, iż jako Pasterz może osobiście oddawać usługi duchowne duszom tej parafii, powierzonym od Boga swej pieczy. Poczem udzieliwszy sakrament Bierzmowania 419 osobom, odprawił sumnę pontyfikalną. Po obiedzie zaś uczył zgromadzone dzieci pierwszych zasad wiary, i słuchał ich pacierza. Po nieszpórach i processyi odjechał najczcig. ksiądz Biskup z Modlnicy, żegnany ze łzami i zostawiając w sercach wszystkich zgromadzonych rzewną po sobie pamięć.

— W Kołomyi*) zawiązał się komitet, mający na celu postawienie pomnika poecie Franciszkowi Karpińskiemu. Wiadomo bowiem, iż właśnie przypada stuletnia rocznica wyhodania pierwszego zbioru jego poezyi, a co nas najwięcej obchodzi, i jego pieśni religijnych. Namiestnictwo lwowskie pozwoliło na zbieranie składek w całym kraju, przez przeciąg 3 miesięcy. Zdaje nam się zbyt czerńcem, zachęcać czcigodny kler naszej prowincyi do wzięcia udziału w tej sprawie. Wszakżeż chodzi tu o uczczenie poety, co powszechną miłość pozyskał sobie w całym narodzie, a którego pieśni, jak n. p. *Kiedy ranne wstają zorze*, jeszcze po dziś dzień brzmią tak dobrze po świątyniach Pańskich, jak pałacach i wiejskich zagrodach. Nie mniej też często spotkać się można po domach klasztornych i plebanjach naszych z psalmami Dawidowemi, tłumaczonemi przez niego na język ojczysty. Jak donoszą do *Czasu*, pomnik wykonany będzie z kamienia pinczowskiego i przedstawi postać Fr. Karpińskiego w naturalnej wielkości w podobiznie, zdjętej z portretu. Podstawę tworzyć ma postument czworoboczny, 11 stóp wysoki, na którego ścianie frontowej umieszczonem zostanie imię i nazwisko poety, a na drugiej pierwsza zwrotka pieśni: *Kiedy ranne wstają zorze*. Koszta obliczono na 1300 złr. Odsłonięcie pomnika nastąpi we wrześniu b. r.

*) W Kołomyi dla tego, bo Karpiński urodził się na Pokuciu, we wsi Hołoszkowie r. 1741, a Kołomyja jest stolicą i jakby metropolią całego Pokucia. (Przyp. Red.)

W chwili (29 kwietnia), kiedy te słowa piszemy, świat katolicki święci drugi w tym roku wielki jubileusz 500-letniej rocznicy śmierci św. Katarzyny Seneńskiej. O ile wiemy, synowie św. Dominika w Krakowie, od dawna robili przygotowania, aby tę piękną pamiątkę wielkiej Świętej swojego zakonu z niezwykłą obchodzącą wystawnością, jak nie mniej i pożytkiem wiernych. — W czasie od 1 stycznia do końca marca bież. roku zmieniło wyznanie religijne w Krakowie 12 osób; z tych trzy płci męskiej a dziewięć płci żeńskiej. Między zgłaszającymi się o zmianę wyznania było 6 żydowskiego, 5 ewangelickiego a 1 prawosławnego wyznania. Wszyscy przyjęli wyznanie rzymsko-katolickie.

Austria. Nowy minister wyznań i oświaty, bar. Conrad-Eybesfeld, przemówieniem swoim przy tytule budżetu oświecenia, bardzo miłą przyniósł nam niespodziankę. Zabrawszy bowiem głos na dniu 21 kwietnia b. r. w treściwej swej mowie, podniósł takie rzeczy, na które każdy katolik całym godzi się sercem. Oto w streszczeniu jego przemówienie. Pan minister mówił między innymi, że: 1) pożyteczną jest rzeczą dla ludności państwa, aby młodzież w szkołach wiele się nauczyła, to zaś wtedy nastąpi, gdy się młodzieży da możliwość łatwego uczenia się, wykładając jej *jak najwięcej nauk w języku ojczystym*; 2) że *moralność tylko na postawie religii pozytywnej może być zaszczipioną w sercu młodzieży*; 3) że na zażeganie niebezpieczeństw, zagrażających społeczeństwu nie ma innego środka, jak *ukrzepienie poczucia moralnego* w ludności, a to ukrzepienie jest zadaniem szkoły; 4) iż niewłaściwą było rzeczą, iż *dotąd w niektórych krajach przy promocji dzieci w szkole ludowej z klasy niższej do wyższej nic nie znaczyła cenzura z religii, jak niemniej* 5) że dotąd w niektórych krajach w wyższych klassach szkół *realnych nie ma nauki religii* i 6) że błędem jest mniemanie tych, co uważają za rzecz obojętną, *czy nauczyciel jest tego samego, czy też innego wyznania* od wszystkich dzieci klasy, które uczy. Zaprawdę, jakż. głęboko do serca wzięsęby sobie powinni to przemówienie wszyscy ci, co o szkołach wiele rozprawiają, a chcą obejść się w nich bez najgłówniejszego przedmiotu, to jest religii, lub też chcą ją zepchnąć na ostatnie miejsce w szeregu innych przedmiotów.

— Jak donosi O. Metody Jellinek, z zakonu OO. Kapucynów w Gmunden, w Wyższej Austrii, nabożeństwo do Matki Boskiej Lurdeńskiej coraz bardziej się rozszerza w naszej monarchii. Liczba ołtarzy, wzniesionych na Jej cześć, rośnie z każdym dniem. Do dziś dnia w Austrii już około 600 statuy Matki Boskiej z Lurd, które sprowadzono z Paryża, umieszczono po świątyniach Pańskich W Wiedniu w ostatnich dniach, jak czytamy w *Annales de Notre-Dame de Lourdes*, urządzono już 2gi przybytek, poświęcony czci tejże Najśw. Panny. Przedewszystkiem zaś w Morawii nabożeństwo to coraz więcej się rozszerza. Nie masz tam jednego kościoła, gdzieby już nie starano się o wystawienie ołtarza z statuą Matki Boskiej z Lourdes. A tak samo dzieje się i gdzieindziej. Na wyspie n. p. Sardynii, w stolicy Cagliari, świeżo 110 osób wpiśało się do arcybactwa Matki Boskiej z Lourdes w kościele tamtejszym św. Rozalii. Również na wyspie św. Maurycego, gdzie biskupem jest msgr Scarisbrick, biskup z Port-Louis, wspomniane nabożeństwo coraz więcej liczy zwolenników, i dziwnie oofite wydaje owoce. — *Gazeta Monde* donosi, że w Wiedniu toczyły się między kard. Jacobinim a tamtejszym ambasadorem Rosyji układy w sprawie Kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem i Rosyji, i że miały być zakończone ku obopólnemu zadowoleniu. Oczywiście, iż wiadomość tę prz. taczamy na tem miejscu tylko z obowiązku kronikarskiego, pozostawiając odpowiedzialność za nią wyższemu pismu.

Rzym. W Rzymie od 21 kwietnia b. r. obradował prowincjonalny kongres katolików, pod prezydencją kardynała

Monaco La Valetta, jeneralnego wikaryusza Ojca św. — *Gazety włoskie* donoszą o rychło nastąpić mającej kanonizacyi błog. żebraka J. Labra i de Rossi. — Z biskupów, przybyłych w ostatnim czasie do Rzymu, wymienić wypada przede wszystkim kardynała Manninga, który miał niebawem audyencyę u Ojca św. i kardynała Niny, w sprawie wew. polityki angielskiej, — i msgra Paoli, biskupa z Bukaresztu, który przybył do miasta św. celem uregulowania spraw Kościoła katol. w Rumunii, o czem już dawniej w tych pismach wspominaliśmy. — Ojciec św., chcąc dać wyraz swego uznania i radości, z jakimi patrzył na dzielny episkopat belgijski, walczący z rządem liberalnym w sprawach szkolnych, wydał pod dniem 2 kwietnia b. r. brewe, wystosowane do kard. arcyb. mechlińskiego, ks. Deschamps, w którym podziela najzupełniej zapytrywanie tegoż episkopatu na sprawy szkolne i pochwała tegoż kroki, poczynione w obronie szkół. — Na dniu 18 kwietnia b. r. składali Ojcu św. alunni Propagandy hołd swój w wierszach i śpiewach, wygłoszonych w 49 językach. Na niezwykłej tej audyencyi oprócz wielu kardynałów i biskupów, byli obecni ambassadorowie: Austrii, Hiszpanii, Francyi i wielu innych.

Ameryka. Z Ameryki donoszą do *Czasu*, że jest tam obecnie od 300.000 do 500.000 Polaków. Rozproszeni na wielkiej przestrzeni Polacy, mają wszędzie swoje kościoły i księży i własne szkoły. W Stanach Zjednoczonych jest około 60 polskich parafij z własnymi kościołami i szkołami; prócz tego jest około 200 mniejszych kolonij, gdzie są tylko kaplice, a księża polscy, których jest obecnie przeszło 80, dojeżdżają tam z sąsiednich parafij. Praca księży polskich w koloniach polskich nie ogranicza się na jedną miejscowość, lecz się rozciąga na całe Stany Zjednoczone a nawet na Brazylię i Wenezuelę. Większe osady polskie w Ameryce, są następujące: Chicago liczy 20.000 Polaków, ma 3 kościoły polskie i 7 księży; Milwaukee 10.000 Polaków, 2 kościoły, 4 księży; Detroit 8.000 Polaków, 1 kościół, 1 ksiądz; Buffalo 2.000 Polaków, 1 kościół, 1 ksiądz; Shamoekin 3.000 Polaków, 2 kościoły, 2 księży; La Salle 1.200 Polaków, 1 kościół, 1 ksiądz; N. Jork 3.000 Polaków, 1 kościół, 1 ksiądz. Parafie, liczące mniej (więcej) po tysiącu Polaków, są: Bay, City, Cincinnati, Baltimore, Cleaveland, Toledo, Otis, South Bend, St. Antonio, Panna Marya, Bandera, Manitovoc, Berlin, Polonia, Pine, Pitzburg, Bloosbourgh, Stevens Point i t. d. W miejscowościach tych są księża, kościoły i szkoły polskie.

Sprawozdanie

Wydziału Towarzystwa: „Bonus Pastor“.

Po ogłoszeniu ostatniego sprawozdania z dnia 18 kwietnia b. r., zgłosili się do Towarzystwa naszego na członków czynnych i przystali swe wkładki następujący kapłani: ksiądz Jan Smagowicz, prob. w Kuttach 4 złr.; ks. Tomasz Madej, wikaryusz 4 złr. i ks. Błażej Ziemiański, expozyt w Ponikwie 5 złr. Na członka honorowego zgłosił się p. Mikołaj Wielgusz, mieszczanin w Kuttach i przysłał kwartalną ratę 1 złr. Pierwszą doroczną składkę z parafii przystali: ks. Ferdynand Majewski, expozyt w Głębocka 3 złr. i ks. Jan Stachów, prob. w Rawie rusk. 6 złr. Ks. Karol Przyborowski, administrator w Jakobenach, przysłał z zapomogi funduszu misyjnego królowej neapolitańskiej, którą na przedstawienie najprzew. Konsystorza otrzymał, 100 złr. na podróż misyonarzy.

Pierwsza missya, którą Towarzystwo nasze urządzi, odbędzie się w Grzymałowie od 29 maja do 7 czerwca b. r. pod przewodnictwem czcig. OO. Jezuitów. Spodziewamy się, że żniwo tam będzie wielkie; żeby jednak żniwiarzy nie zabrakło, upraszamy czcigodnych współbraci z pobliskich okolic, osobliwie członków „Bonu Pastoris“, aby racyli przybyć licznie do pomocy. Na Bukowinie odbęda się w bieżącym roku staraniem

Towarzystwa 3 missye, poczynszy od 26 czerwca przez cały lipiec, także pod przewodnictwem OO. Jezuitów. — Módlmy się do naszych śś. Patronów, aby wyprosilili u P. Boga błogosławieństwo dla tego dzieła.

Ks. dr. Łukasz Solecki,
rektor Tow. „Bonus Pastor”.

Ks. Z. Gorazdowski,
sekretarz.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska obrz. łać.

Zmarli: na dniu 26 kwietnia b. r. ks. Fran. B. Peltz dr. św. Teol., prob. w Winnikach, ur. 1816 r., ord. 1840, a na dniu 29 kwietnia b. r. ks. Jan Sobolewski, prob. w Kulikowie i dziekan żółkiewski, ur. 1814, ord. 1839. — Ksiądz Józef Baraniecki, prob. w Powitnem, mianowany administratorem excurr. kapelanii w Białogórze (*Weissenberg*). — Ksiądz Sew. Feremberg. adm. w Tłustem, pozostał tamże jako wikaryusz. — Ks. Wojć. Podgórny, wik. w Cieszanowie, został administratorem opróżnionej parafii w Dzikowie. — Ks. Józ. Jak. Raschke otrzymał posadę wikaryusza w Cieszanowie.

Dyjeceza Przemyska.

Ks. Jan Pietrzycki, pleban w Lubli, umarł 19 kwietnia b. r. Konkurs na to beneficjum ogłoszony do 3 czerwca r. b. Prawo prezentowania przysługuje Wp. Ludwinowi Działottowi. Czysty dochód obliczony na 491 złr. 87 ct. Administratorem parafii mianowany ks. Karol Gessing, były administrator kościoła w Warzycach. — Ks. Stefan Szymkiewicz, wik. z Łąki, otrzymał kanoniczną instytucję na beneficjum w Warzycach. — **Przeniesieni:** ks. Władysław Ciechanowicz z Jarosławia do Wieloswi, i ks. Tomasz Teleka z administracji w Łanowicach na administrację do Radawy. Ks. Franciszek Skibicki, pleban w Fulsztynie, otrzymał usum R. & M. — Dnia 23 kwietnia umarł ks. Michał Wójcik, wikary w Wieloswi, ur. 1852 r., ord. 1877.

Dyjeceza Tarnowska.

Ks. Wincenty Florczyk, katecheta z Wieliczki, instytuował się 28 kwietn. b. r. na Witkowie. — Ks. Józ. Opydowicz, prob. w Leńczach, otrzymał *panem deficientium*; administratorem tej parafii został ks. Fran. Kamski, wik. z Tyńca. Konkurs trwa do 8 czerwca b. r. — Ks. Józ. Lenartowicz, wik. z Pilzna, został katechetą w Wieliczce. — **Przeniesiony:** ks. Czesław Hałaciński z Witkowie do Czańca. — W *Ko-biernicach* (parafii Kęty) odprawi się dla ludu missya duchowna w dniach od 13 do 23 maja b. r. pod przewodnictwem OO. Jezuitów.

Dyjeceza Krakowska.

Dnia 22 kwietnia b. r. umarła Bronisława Kłycecz, z konku pp. Kanoniczek św. Ducha przy kościele św. Tomasza, ur. 1847, prof. 1870. — Dnia 4 maja b. r. we wtorek jako w dzień św. Floryana P. K. P., odprawi się doroczna processya z Katedry do kościoła tegoż Świętego na Kleparzu.

Do apostołstwa Najsw. Serca P. Jezusa przystąpiła parafia: Dynów, w dyjecezi przemyskiej.

Na bractwo najsw. Sakramentu złożył: ks. Michał Stupnicki z Wędrzira 5 złr. Razem z poprzednimi 32 złr. 30 ctów.

Na cierpiący głód na Górnym Szlaku złożył: ks. J. Krasowski, kanonik i prob. ze Stanisławowa 5 złr. Razem z poprzednimi 64 złr. 50 ct. w. a.

Na kościół w Irkucku złożył: ks. kanonik Krasowski ze Stanisławowa 5 złr. Razem na nowy rachunek dopiero 7 złr.

Do nabycia w Drukarni Ludowej we Lwowie:

Pamiętka pierwszej Komunii i Bierzmowania, egzemplarz *nieoprawny* 15 ct., *oprawny* w papier 20 ct., *lepszy* 25 ct., w płótno ang. 30 ct. — *Także karteczki dla przystępujących do Sakramentu Bierzmowania* libra 75 ct. — *Bóg Najwyższe Dobro, książka do modlenia,* po złr. 2 50 ct., 3, w aksamicie 5 złr.

Czytania majowe

wydania ks. Ottona Hołyńskiego zawierają:

- Serya I:** *Opowiadania i przykłady głównie o cudownych miejscach Najsw. Maryi Panny.*
Serya II: *Rozmyślenia o cnotach Matki Bożej i przykłady na każdy dzień maja.*
Serya III i IV: *Rozmyślenia o najważniejszych chwilach życia Najsw. Panny również z przykładami na każdy dzień maja.*
Serya V: *Wykład litanii loretańskiej z przykładami na każdy dzień.*
Serya VI: *Wykład antyfony „Salve Regina” (Witaj Królowa) z praktycznemi zastosowaniami i historią objawień Najsw. Panny w Gietrzwałdzie; narescie*
Serya VII: *Krótki i jasny wykład dorocznego uroczystości Najsw. Panny wraz z przykładami łask i zmiłowań, doznanych przez przyczynę Matki Bożej.*

Nadto każda z tych 7 seryj zawiera na końcu litanie loretańską, kilka modlitw i najużywanisze pieśni na cześć Królowej Polski. Cena jednego egzemplarza 25 ctów z przesyłką pocztową. Wszystkie siedm seryj (od I—VII) kosztują tylko 1 złr. 60 ctów.

Administracya „Wiad. Kośc.” i „Boni Pastoris.”

Niniejszem mam zaszczyt polecić na majowe nabożeństwo

„Nowy miesiąc Maryi”,

160 stron na pięknym papierze, cena 25 ct. *Oplacam sam porto pocztowe.* Do każdego 20 książeczek majowych, które zapewne każda parafia potrzebować będzie, dodaję 45 karteczek z obrazkami i ćwiczeniami pobożnemi (na każdej karteczce inne ćwiczenie), gdyż bardzo pożytecznem i zachęcającem do gorliwego uczęszczania na nabożeństwo sądzę, aby po odprawionem nabożeństwie lud codziennie *ciągnął losem karteczki* z ćwiczeniami. w jakich nazajutrz na cześć Maryi ćwiczyć się ma. Parafie, które więcej takich karteczek potrzebowałyby, będą mogły dostać zwitek z 45 karteczek za 25 ct. Proszę tylko o rychłe zamówienia, abym mógł oznaczyć wielkość nakładu tych karteczek; majowe już są gotowe do wysyłek. Daję wszystko w komis, jak zwykle.

Ogłaszam oraz, iż wyszło stereotypowe wydanie książeczki: „*Zbiór 100 pieśni*”, które w tym czasie mogą dawać odbiorcom znaczniejszych partij n. p. 50 egzpl. *po cenie 10 ctów.*

Godzinki o Niep. Poczęciu N. P. M. dla rozpowszechnienia między ludem do nabycia w paczkach (po 100 egz.) po 2 zł. — Już wyszedł „*Rytuał*” i jest do nabycia u wydawcy.

Ks. Leonard Solecki.
Lwów, plac kapitulny l. 7.

Nakład księgarni KAROLA MALIKA w Cieszynie.

KAZANIA

(w podobieństwach i przykładach)

NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA UROCZYSTE
przez

księdza Kazimierza Sypowskiego,

byłego kapelana przy klasztorze pp. Klarysek w Starym Sączu a obecnie plebana w Szczyrku, dyjecezi tarnowskiej.

Tom I zawiera kazania od niedzieli 1 Adwentu do ostatniej niedzieli po Wielkanocy.

Tom II zawiera kazania od niedzieli świątecznej aż do ostatniej niedzieli po Świątkach. 3—3

Cena egzemplarza 4 złr.

Gdy w trzech ostatnich latach blisko 9.000 obrazków do pierwszej Komunii św. się rozeszło i drugi nakład już prawie wyczerpany, więc postarałem się dla wygody wielebnych księży proboszczów i katechetów o trzeci nakład tyleż w liczbie 5.000, które rozsyłam pod temi samemi warunkami jak dawniej, sztuka po 6 ct. w paczkach przynajmniej po 25 sztuk. przyczem opłacam sam porto; biorącym zaś 100 sztuk, dodaję 10 sztuk rabatu. Obrazki te są kolorowo litografowane na kartonach z drukowaną modlitwą i postanowieniami, stosownemi na całe życie.

Ks. Zym. Gorazdowski,
wikaryusz u św. Mikołaja we Lwowie.

W Drukarni Ludowej we Lwowie jest jeszcze do nabycia 50 egz. Wypiel w osobnej odbicie: *Nauki na święto Objawienia Pańskiego*, O. Piotra Semenięki. Cena 1 egzemplarza z przesyłką pod opaską 25 ct. Ktoby sobie życzył nabyć tę piękną naukę, raczy spieszyć z zamówieniem, zanim nakład wyczerpanym zostanie.